



WACŁAW NAŁKOWSKI.

## Zestawienia.

*Nietzscheizm, jako hamulec ewolucji.* — Nietzsche, sądząc, że ewolucja najszybciej odbywać się będzie przez *wyosobnienie* szczupłej grupy panującej od niewolniczego tłumu, był w sprzeczności ze znanym w geografii prawem, iż rozwój na wyspach odbywa się powolniej, niż na lądach, z powodu małego pola walki i małej ilości indywidualów walczących: otóż Nietzsche przez wyosobnienie chciał stworzyć w społeczeństwie sztucznie warunki wyspowe.

\* \* \*

*Nietzsche w stosunku do kobiet.* — Dziwiono się, iż Nietzsche, który w swym życiu znajdował najlepsze, najlepiej rozumiejące i odczuwające go towarzyski pośród kobiet, w pismach swych uważał kobietę, jak brutale, za istotę niższą, do której należy „iść z batem“.

Ta sprzeczność tłumaczy się bardzo prosto, jeżeli uważać twórczość Nietzschego, jako objaw reakcji biologicznej: człowiek ten przeduchowiony, przeczulony, upo-

śledzony biologicznie—w młodości przez więzy religijne i nadmierną pracę ducha, a później prócz tego przez chorobę, uległ bezmiernemu, rzec można, wściekłemu pragnieniu pierwotności, siły fizycznej—„pragnieniu potęgi“, jako pełni życia, jako antytezy swego biologicznego upośledzenia, zmarnowania.

Jako delikatny, nerwowy, czuły, subtelny i cierpiący, mógł się łatwiej porozumiewać z kobietami, niż z grubszymi, twardszymi zwykle mężczyznami — to porozumienie było wynikiem rzeczywistej, zasadniczej natury Nietzschego, ale było czymś sprzecznym, a oraz wstrętnym, poniżającym, w stosunku do jego natury upragnionej, jego wymarzonego typu, typu potężnego nadczołowieka, wojownika.

*Był on* biologicznie nędzarzem, potrzebującym w kobiecie współczującej siostry miłosierdzia, a *chciał być* wojownikiem, dla którego kobieta jest „rozrywką“ po walce, chciał być potężnym jej panem i władcą, odbierającym od niej przynależny mu udział rozkoszy.

\* \* \*

**Tołstoizm.** — Tołstoj na wszelkie dolegliwości dzisiejszego złożonego i wytężonego życia radzi pracę fizyczną na roli: orać, sadzić kartofle, żąć, kosić i t. d., a przytym jeść barszcz z czarnym chlebem; to wszystko ma przywrócić ludziom przycywilizowanym utracone zdrowie fizyczne i moralne, oraz rozwiązać trudności ekonomiczne.

Naturalnie, dla wielkiego pana, hrabiego czy bojara, który wyhulał się dowoli, przejadł smakołykami, przepił szampanem, przeżył życiem płciowym i t. p., takie życie proste na łonie wiejskiej i wieśniaczej natury może być doskonałym środkiem leczniczym, zwłaszcza wtedy, gdy posiada on jeszcze pokaźne resztki swej wielkiej niegdyś fortuny — wieś i kapitały, procentujące w bankach. Nie wiem jednak, czy również skuteczną byłaby ta kuracja, gdyby owemu panu nie pozostało już nic z fortuny i gdyby musiał rzeczywiście temi pracami fizycznymi zarabiać na życie.

W każdym razie rady Tołstoja mogą przynieść pewne korzyści zdrowotne i moralne takim, jak on, przeżyłym bojarom; ale dla nas, proletariuszów pracy umysłowej, nie są one ani pożyteczne, ani imponujące; na-przód bowiem życie takie byłoby tylko dalszym tłumieniem w sobie życia, przedsmakiem grobu, a powtóre my doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że nie nasza wyczerpująca praca umysłowa, szarpiąca się między głodem chleba i głodem idei, jest „próżniactwem“, lecz tołstojowskie koszenie siana lub szycie butów.

Tak ma się rzecz higienicznie, etycznie, a ekonomicznie?

Jeżeli panowie, posiadający wsie i kapitały, będą szyc sobie sami buty, napawając się higieniczną błogością, że tym sposobem umniejszają pracy ludziom biednym, to w rezultacie tym swoim osobliwym sportem, który naturalną koleją nastąpił po baletnicach, wyścigach, psach i kartach, przyczynią się tylko, w *obecnym ustroju społecznym*, do jeszcze większego zubożenia ubogich, gdyż zmniejszając zapotrzebowanie, obniżą ceny produktu.

Tołstojowska działalność krytyczna—zdzieranie maski z obłudy, okrucieństwa i podłości dzisiejszego ustroju, jest bezwątpienia cenna i nie bezskuteczna, zwłaszcza dla panów, lecz dla nas, proletariuszy, ludzi pracy od wczesnej młodości (nie dopiero na starość), jest to rzecz zbyteczna: i my wiemy coś o tych sprawach, wiemy bezpośrednio, bo odbywają się one naszym własnym kosztem, na naszej własnej skórze, a to jest potężniejszym impulsem rozwoju, niż morały przypadkowo umoralnionego pana.

\* \* \*

**Nietzsche a Tołstoj.** — Nietzsche i Tołstoj to dwa przeciwne bieguny psycho-społeczne — pierwszy to typ człowieka, co całe życie cierpiał głód i wreszcie umiera śmiercią głodową z nienawiścią, przekleństwami i wizjami kanibalskimi; drugi—to typ człowieka, co młodość spędził na kanibalizmie, wreszcie przejadł się i nabrał

takiego wstrętu do jada, iż uznał je za grzech i zalecał ludziom w swej nagłej miłości ku nim głodzenie się. Wyznaję, iż pierwszy ze swą drogą nienawiścią jest mi bardziej sympatyczny, niż drugi ze swą tanią miłością.

Nietzsche i Tolstoj to dwa cykle życiowe w przeciwnych fazach: co dla jednego jest istotą, rzeczywistością, to dla drugiego jest reakcją, teorią i nawzajem.

Oba oni w swych krańcowościach schodzą na przeciwległe manowce, ale księgi ich, poza stroną artystyczną, nie są pozbawione pożyteczności społecznej: są to energiczne leki dla pacjentów dwóch różnych kategorii: u Nietzschego znajdują pokrzepienie ci wszyscy, co, jak on, mrą z wszelakiego głodu, u Tolstoja powinni się poić wszyscy kanibale, by utracić coś ze swych kanibalskich instynktów. Trzeba jednak, by leki te weszły w krew; niestety, więcej służą one za maski, niż za leki: słabeusze starają się nieraz śmiesznie udawać twardość nietzscheańską, a krwiożercze wilki—miłość tolstojowską. Tak małe, słabe zwierzątko wydyma się i jeży, a straszny drapieżca kuli się, udaje, niby Jezuita, dobrodusznego pocziwca.

Wreszcie bywa i tak, co najgorsze, że ludzie zażywają tych lekarstw niewłaściwie: często bezwzględni drapieżcy szukają w nietzscheanizmie uzasadnienia i utrwalenia swych okrucieństw, stają się najbezczelniejszymi potworami; przeciwnie zaś ludzie delikatni, wrażliwi przejmują się tolstojizmem, starają się osiągnąć mniemanej ewangelicznej doskonałości swego mistrza (a raczej tylko doskonałości jego rad); lecz nie posiadając, jak Tolstoj, poza sobą życia wesołego spędzonego, nie posiadając, jak on, wszystkich dóbr życiowych—ani własnej wsi i wygod domowych, ani kapitałów w bankach, ani żelaznego zdrowia, odziedziczonego po szeregu bojarskich przodków, tuczających się krwią ludu—a chcąc praktykować to, co Tolstoj tylko pisze, zabijają w sobie resztki życia i giną.

\* \* \*

*Estetyzm Ruskina.* — Według Ruskina jedynym objawieniem, jedynym wzorem piękna jest przyroda — przyroda dziewicza, nieskalana przez człowieka, który swemi pracami uczynił ją „męczennicą“. A zatem trzeba usunąć koleje żelazne, fabryki i t. p.

Wybornie! — ale bądźmy konsekwentni: człowiek czyni przyrodę „męczennicą“ przez to przede wszystkim, że rozrywa jej łono — orze i w miejsce naturalnej malowniczej szaty roślinnej pokrywa grunt „wstrętną“, sztuczną, geometryczną „szachownicą pól, malowanych zbożem rozmaitym“. Idąc więc konsekwentnie za myślą Ruskina, należy zarzucić rolnictwo, wrócić do stanu pasterstwa lub łowiectwa — do stanu, w którym człowiek, pełen cnót ewangelicznych i estetyki, żyje z dnia na dzień bez pozostawiania na obliczu przyrody żadnych prawie śladów swej działalności. Lecz i tego nie dość: i wtedy nawet, gdyby człowiek ograniczył się, jak pustelnik, do żywienia się korzonkami i dziko rosnącymi owocami — i wtedy jeszcze „kaziłby“ on przyrodę, odbierając jej wdzięki, znacząc swój ślad zniszczeniem. Tak więc w ostatecznej konsekwencji — dla utrzymania piękna natury w jego „niepokalaności“ — trzeba by zupełnie usunąć z pośród niej człowieka. — Piękno zatem, według Ruskina, leży chyba poza odczuwającym je człowiekiem.

Zresztą, gdybyśmy nawet ustąpili z takiej krańcowej konsekwencji i zgodzili się tylko na pewne *minimum* w tym zwrocie ludzkości do natury, to takim zwrotem nie możnaby osiągnąć tego, czego pragnął Ruskin, to jest — miłości do natury: natura bowiem jest także „jak zdrowie“, ile ją trzeba cenić, ten się tylko dowiaduje, „kto ją utracił“ — zwrócenie człowieka ku naturze byłoby dla miłości natury grobem. Człowiek, żyjący na łonie natury, nie odczuwa, tak jak my, jej czarów — patrzy na nią nie ze stanowiska estetycznego, lecz — utylitarne.

\* \* \*

*Ruskin a godność człowieka.* — Ruskin w imię estetyki gotów zabijać w człowieku jego godność ludzką; każe biedakowi zachwycać się wspaniałymi pojazdami panów — z błota ulicy, wytworknionymi strojami dam — z szarego końca stołu i t. p. — Takie rady, takie wyosobnione uczucia estetyczne można sobie wytłumaczyć u człowieka, który nie wie, co to jest nędza i związane z nią upokorzenia, — co to jest duma i godność ubóstwa.

Do takich zachwyków estetycznych, nieskomplikowanych żadnymi innymi uczuciami, zdolny być może tylko albo bardzo wielki pan, albo bardzo — lokajski lokaj.

\* \* \*

*Ruskin a socjaliści.* — Ruskin chciał biedną ludzkość uszczęśliwić estetyką, a nie lubił socjalistów, jako nie-estetycznych, zwykle łysych i pedantów. — No, kto miał szczęście mieć rodziców, znających się wybornie na *sherry* i tak ucziwie nim handlujących, że mogli synowi zostawić pięć milionów funtów szterlingów w spadku, ten mógł się starać podczas długiego życia o utrzymanie i pielęgnowanie pięknej, bujnej czupryny, ale nie powinien się gorszyć, gdy mniej szczęśliwi tracą takową wśród braków, trosk, cierpień i walk życiowych. A co do „pedanterji“, to odnosi się ona chyba do tego, że socjaliści pragnęliby, wbrew Ruskinowi, aby robotnicy, zanim zaczęją podziwiać piękność „mszału“ z XI wieku, pokazywanego im łaskawie przez Ruskina, napełnili czymś pusty żołądek. Potym można im pokazać i „mszały“, ale nie należy zapominać też o równie pięknych narzędziach inkwizycji świętej.

\* \* \*

*Ruskin a Nietzsche.* — Ruskin i Nietzsche to mają wspólnego, że występują przeciw dzisiejszej burżuazyjnej cywilizacji. Nietzsche — w imię żywiołowej siły, Ruskin — w imię estetyki. Idee Ruskina, nacechowane współczu-

ciem dla biednych, są napozór bardziej humanitarne, od idei Nietzschego, bezlitosnych, „twardych“. A jednak Nietzsche, jako człowiek, budzi więcej sympatji, niż Ruskin: na dnie bezlitosnych twierdzeń pierwszego leży otchłań cierpienia; na dnie litościwych twierdzeń drugiego — chłodny kaprys wielkiego pana, który rozdaje szaty biedakom, bo go razi ich widok nieestetyczny.

\* \* \*

*Ruskin i Tołstoj.* — Różnią się oni napozór bardzo — różnią pod względem stosunku do estetyki: dla pierwszego estetyka jest wszystkim, dla drugiego niczym; pierwszy uważa ją za środek umoralnienia, drugi — za środek zepsucia. Oba jednak mają coś wspólnego: oba są wielkimi panami; wprowadzie dwóch różnych typów. Tołstoj to typ silny, „szeroki“, hulaszczy, który przepił się życiem i dostał etycznego katzenjameru. Ruskin to typ słabszy, który nawet bez przeżycia ograniczył się do skromnych uciech estetycznych. Tak u nas, na niższym, lecz analogicznym poziomie duchowym, widzimy jednych panów, polujących, pojedynkujących się, zdobywających „serca“; innych, którym jakaś wada fizjologiczna nie pozwoliła żyć, jak tamci — zbierających piękne obrazy, stare broje, archeologiczne naczynia i tym podobne estetyczne zabytki.

\* \* \*

*Światopogląd bojowy.* — Światopogląd Heraklita, że życie jest walką, ma wielką doniosłość etyczno-praktyczną — daje człowiekowi siłę do wytrwania wśród przeciwności losu. Człowiek z takim światopoglądem nie powtarza sobie, jak inni, owych zabójczych słów: „gdybym był postąpił inaczej, lub — gdybym nie napotkał takich warunków, czymże mógłbym być, czegoż mógłbym dokonać!“ — nie powtarza tych słów, bo wie, iż to właśnie, że walcząc z przeciwnościami jak największemi, warunkami jak najniekorzystniejszemi, wytrwał — że to właśnie daje mu prawo do dumy i zasługi, że jest miarą jego siły — że to właśnie

jest czynem najprodukcyjniejszym, najdonioślejszym dla ewolucji ludzkości—że cokolwiekby dokonał był przy warunkach dogodnych, na drogach, wymijających przeszkody, choćby było pozornie, zewnętrznie największe, byłoby wewnętrznie, istotnie, w stosunku do ewolucji mniej warte od tego, co osiągnął walką, łamaniem przeszkód, nagromadzonych na jego drodze.

Walka tym sposobem staje się żywiołem, potrzebą, rozkoszą człowieka; może on, jak ów napoleoński grenadier Heinego, powiedzieć o sobie: „zgiełk boju owiewa mnie czarem“ — bo przyspiesza obieg krwi, zaostrza bystrość wrażeń, wzmacnia siły żywotne; o pewnym wojowniku, człowieku w życiu normalnym bez znaczenia, mówiono, że w boju wykazywał niezmierną bystrość umysłu—huk armat przetwarzał go zupełnie, czynił innym człowiekiem.

Walka jest konieczną dla rozwoju ludzkości, dla jej wznoszenia się na wyżyny; walka zahartuje, być może, siły ludzkości w tym stopniu, doprowadzi ją do takiej potęgi, że będzie ona mogła kiedyś stawić czoło wielkiemu tragizmowi bytu.

